



Podwójny Jubileusz Juliusza Zborowskiego



Juliusz Zborowski, Dyrektor Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

Fot. K. Gorazdowska

W dniu 29 lipca br. odbyły się w Zakopanem uroczystości z okazji podwójnego jubileuszu człowieka, który dobrze zasłużył się dla Podhala i góralszczyzny i który stał się postacią niezwykle popularną wśród samych Podhalań i wszystkich miłośników podtatrzańskiego regionu. W roku bieżącym Juliusz Zborowski obchodzi 40-lecie swojej pracy na stanowisku dyrektora Muzeum Tatrzańskiego i 50-lecie pracy naukowej związanej z regionem podhalańskim.

Urodzony we Lwowie w 1888 r. Zborowski studiował etnografię, językoznawstwo i historię na Uniwersytecie Jagiellońskim i na Uniwersytecie w Lipsku. W roku 1912 objął funkcję nauczyciela w gimnazjum krakowskim, rozpoczynając jednocześnie działalność badawczo-naukową w zagadnieniach językoznawczych i podhalańskich, by tym ostatnim poświęcić się z biegiem czasu całkowicie. W 1913 prze-

niósł się do Nowego Targu, gdzie z pracą nauczycielską połączył badania nad problemami językowymi i etnograficznymi góralszczyzny, w których stał się jednym z największych autorytetów. Kontynuując te badania aż do dnia dzisiejszego, z uwzględnieniem historii i literatury Podhalań. Zborowski ogłosił ponad 150 prac naukowych i popularyzacyjnych, które wniosły bardzo poważny wkład do wiedzy o tym regionie naszego kraju - każdy pisarz, naukowiec czy publicysta poruszający tematykę podhalańską musi sięgnąć do tego cennego, często niezastąpionego materiału.

W latach 1918 - do 1920 Zborowski współredagował w Nowym Targu "Gazetę Podhalańską", pismo o dużych zasługach dla rozwoju kultury regionalnej Podhala. Od 1918 r. przystąpił do organizacji Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, którą to placówkę objął jako dyrektor w 1922 r. i którą prowadzi nieprzerwanie po dziś dzień.

Muzeum to stało się pod kierownictwem Juliusza Zborowskiego jedną z najcenniejszych instytucji tego typu - dzie-

siątki tysięcy turystów z całego kraju (a także wielu z zagranicy) spieszy co roku oglądać ciekawe ekspozycje, by poprzez nie zapoznać się bliżej i głębiej z pięknem przyrody tatrzańskiej i zurokiem kultury ludu podhalańskiego.

Dzięki bogatej bibliotece i osobistej pomocy i radzie swego ofiarnego dyrektora, muzeum jest od kilkunastu lat punktem oparcia i prawdziwą przystanią dla wszystkich tych, którzy zajmują się badaniem naukowym Tatr i Podhala. Iluż pisarzy i artystów korzystało i korzysta ze zbiorów muzealnych i z bezpośrednich wskazówek, propozycji i rad dyrektora, który wistocie jest sam artystą... Wielu sławnych pisarzy, muzyków, malarzy, uczonych zaprzyjaźniło się serdecznie z "Samuelem" - jak żartobliwie nazywają niektórzy dyrektora Zborowskiego - który od 40 lat panuje niepodzielnie na skalnym "zamczysku" leżącym nad potokiem przy Krupówkach.

W uznaniu tych zasług Rada Państwa przyznała w 1957 r. Juliuszowi Zborowskiemu Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia (ciąg dalszy na str. 5)



Red. Janina Kedroń przemawia podczas uroczystości jubileuszowej Dyr. Zborowskiego w Zakopanem. (Fot. W. Werner)



Red. Janina Kedroń gra w kapeli góralskiej Obrochty podczas uroczystości w Zakopanem. (Fot. W. Werner)



ISSUED QUARTERLY BY THE POLISH TATRA MOUNTAINEERS ALLIANCE, CIRCLE XI OF PASSAIC, NEW JERSEY

CO-EDITORS: THADDEUS V. GROMADA, JANE KEDROM

TECHNICAL EDITOR: HENRY P. KEDROM

EDITORIAL STAFF: JOSEPH W. KARCZ, DR. EUGENE JABLONSKI, TERRY GROMADA

EDITORIAL ADVISOR: JAN W. GROMADA

STAFF PHOTOGRAPHERS: ROMAN PETRYCKI, ZAKOPANE, F. LAS, CHICAGO ILLINOIS,

ADDRESS ALL CORRESPONDENCE TO JAN W. GROMADA, 264 PALSIA AVENUE, EAST PATERSON, NEW JERSEY.

SUBSCRIPTION RATE: \$1.00 PER YEAR
SINGLE COPY: 25¢

PATRONAT

Ks. Antoni Balczun, Hammond, Ind.
Zarząd Główny Zw. Podh. w Ameryce
Chicago, Ill.

Klub Przyjaciół Zw. Podhalań
Im. T. Chałubińskiego,

Chicago, Ill.

Koło No. 2 Zw. Pod., Im. W. Orkana,
Chicago, Ill.

Stowarzyszenie Podhalań

Koło No. 2 Zw. Podh. Brighton Park,
Chicago, Ill.

Mec. J. Zygmuntowicz, Chicago, Ill.

Dr. J. Klimczyński, No. Vancouver, Can.

Kazimiera Dąbrowska, Wice-Prez.

Zw. Podhalań, Chicago, Ill.

Józef i Genowefa Topór, Chicago, Ill.

Wincenty Gawron, Chicago, Ill.

Julian Dobrowolski, Chicago, Ill.

Helena Augustyn, Chicago, Ill.

Wawrzyniec Gacek, Utica, N.Y.

Ferd. Błazończyk, Chicago, Ill.

Mr. & Mrs. J. Łuszczek, Chicago, Ill.

Wiktoria Fiołek, Kasjer Zw. Podh.

Chicago, Ill.

Antonina Błazończyk, Chicago, Ill.

Jan Morawa, Chicago, Ill.

Agnieszka Rafacz, Orland Park, Ill.

Juliusz Łapka, Garfield, N.J.

Franciszek Kwak, Chicago, Ill.

Wojciech Stopka, Vancouver, Can.

Walenty Korzeniowski, Toronto, Can.

Stanisław Tatar, Knox, Ind.

J. Zubek, Toronto, Can.

Mr. & Mrs. J. Dzielawa, Chicago, Ill.

Anna Potoczak, Garfield, N.J.

Jan Gromada, East Paterson, N.J.

Mr. & Mrs. J. Kowalski, Chicago, Ill.

Julian Daniec, East Orange, N.J.

Mr. & Mrs. T. Rajkowski, Clifton, N.J.

Aniela Kluś, Chicago, Ill.

Wiktoria Krózel, Chicago, Ill.

Zofia Lurzbetka, Chicago, Ill.

Mr. & Mrs. Jan Guziak, Chicago, Ill.

Wśród Podhalań w Ameryce



Z uroczystości wybrania i ukoronowania Królowej Chicagowskiego Podhala.

(Fot. F. Las)

Chicago, Illinois

Dnia 19 sierpnia w pięknym ogrodzie na gruntach Domu Związku Podhalań w Chicago na pierwszym festynie nowo-zorgani zwanego Klubu Parafji Odrowąż, Koło 23, odbyła się niezwykle ceremonia wybrania i ukoronowania Królowej Chicagowskiego Podhala. Wobecności rekordowo-licznie zebranej publiczności werdyktem sędziowskim została wybrana Królową Podhalań Anielcia Zych z Witowa.

Dwanaście uroczych góralek ubranych w malownicze stroje góralskie stawało do kontestu. Drugą nagrodę przyznano Józefie Szymusiak z Witowa, a trzecią Janinie Pęksównej z Zakopanego.

Wszystkie panienki ubiegające się o tytuł królowej otrzymały kolorowe zdjęcia od Frank Las Studio. Panna Anielcia Zych przód pięknej korony otrzymała darmowy przejazd i tygodniowy pobyt w Kołlegium Związkowym w Cambridge Springs, Pennsylvania.

Oprócz ceremonii wyboru "Królowej Podhala" odbyły się popisy tańców góralskich w wykonaniu znanego Zespołu Kółka Dramatycznego Górali Tatrzańskich przy Związku Podhalań.

Organizatorem i prezesem Klubu Odrowąż jest znany fotograf Franciszek Las.

Dnia 4 września br. w Chicago tragicznie zmarł młody góról przybyły zaledwie dwa lata temu z Maruszyny, śp. Stanisław Bukowski. Jak nam niejednokrotnie donosili znajomi z Chicago, śp. Bukowski



należał do grupy najlepszych śpiewaków itancerzy góralskich w Chicago i zawsze ochotnie brał udział we wszystkich występach góralskich przez co zjednał sobie wielką liczbę przyjaciół. Mawiali o

nim: - Staszka Bukowskiego śpiew i tańciec, to jak by tatrzański las szumił a woda go nosi.

Dnia 8 września przy udziale wielu przyjaciół, członków Związku Podhalań ubranych w stroje góralskie odbył się pogrzeb z honorami góralskimi. Sześciu najbliższych jego kolegów poniosło zwłoki na wieczny spoczynek. Po odmówieniu modłów żałobnych nad otwartą mogiłą przenawiała imieniem Związku Podhalań wice-prezeska Kazimiera Dąbrowska. Koledzy odśpiewali parę smutnych piosenek góralskich, które zmarły za życia serdecznie kochał.

Przez śmierć śp. Stasia Bukowskiego, Związek Podhalań a z nim Zespół Górali Tatrzańskich w Chicago poniósł wielką stratę. Cześć Jego pamięci!

Jadą goście, jadą...

Jadą goście, jadą... Ze wszystkich stron świata: z Australii, Europy, Afryki, a przede wszystkim z USA. Z roku na rok coraz częściej spotykamy ich w naszym kraju - przeważnie w małych miasteczkach i wioskach - przyzwycajamy się do ich widoku. Wrastają z wolna w naszą codzienność i przestają być czymś wyjątkowym. Poznajemy ich z daleka po charakterystycznym stroju, po kapeluszach "panama" i barwnych krawatach a w rozmowie - po akcencie i archaizmach nie spotykanych we współczesnym języku.

Ale jednocześnie Polakach z Ameryki - bo oni niewątpliwie wśród gości, o których mowa, stanowią ogromną większość - powstała cała literatura: anegdoty, dowcipy, opowieści mniej lub więcej prawdziwe... Polak z Ameryki stał się postacią literacką. Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji narodził się pomysł zrealizowania filmu komediowego, którego treścią są przygody trzech Polaków z USA, którzy przyjeżdżają do Polski... szukać żony.

Film składający się z trzech opowiadań, realizuje trzech reżyserów: Jan Rutkiewicz, Romuald Drobaczyński i Gerard Zalewski. Operatorem jest Stanisław Loth a kierownictwo artystyczne nad całością spoczywa w doświadczonych rękach profesora Antoniego Bohdziewicza. Nas zainteresuje jedna z trzech nowel, której akcja odbywa się na Podhalu.

Nie będziemy opowiadali przygód Polaka z Ameryki wśród braci-górali, ażeby nie psuć przyjemności naszym Czytelnikom, którzy z pewnością zechcą ten film obejrzeć, opowiemy natomiast przygody aktora, odtwarzającego główną rolę Mike'a w tym opowiadaniu. Realizatorzy filmu długo szukali odpowiedniego aktora do tej roli, w końcu profesor Bohdziewicz "odkrył" Mitchella Kowala, autentycznego Polaka z USA i to aktora filmowego. Długo trwał, zanim udało się z nim nawiązać kontakt. Gdy list profesora Bohdziewicza nadszedł do Hollywood, Kowal był już w Paryżu. List powędrował w ślad za Mitchellem do Paryża, ale aktor w międzyczasie znalazł się już w Londynie. Kiedy list nadszedł do Londynu, Mitchell był w Monachium. Tu w końcu doszedł go list, opieczętowany licznymi stemplami i opatrzonego dopiskami. Ostatecznie w Rzymie Mitchell Kowal spotkał się z polskim reżyserem filmowym Stanisławem Lenartowiczem: tak został nawiązany osobisty kontakt między polskimi filmowcami a Kowalem. Jak widać droga do tej roli nie była prosta...

Po zapoznaniu się ze scenariuszem i omówieniu warunków, Kowal zdecydował się na wyjazd do Polski. Perspektywa pracy w polskim filmie stała się dla niego tak atrakcyjna, że odrzucił nawet propozycję jednego ze znanych włoskich reżyserów!



Mitchell Kowal w stroju góralskim w czasie zdjęć do filmu "Jadą goście, jadą..." we wsi Piekielek. (Fot. Roman Petrycki)

Gdy przyjechał do Polski, cała prasa krajowa obwieściła ten fakt tłustym drukiem, podając przy okazji kilka szczegółów, dotyczących samego filmu. I tak się zaczęły przygody Mitchella w Polsce. Po dziennikarze, pisząc o treści filmu, wspomnieli o Polakach z Ameryki szukających żon a w tej liczbie i o Mike'u. Ponieważ w zamieszaniu mylono prawdziwe imię Mitchella z jego imieniem filmowym, poza tym sam Kowal w wywiadach wspominał o tym, że nie jest żonaty i że jego matka zawsze wpajała w niego przekonanie że niema lepszych żon, jak Polki - nie trudno domyślić się resztę! Do Kowala zaczęły napływać listy z propozycjami małżeństwa, telefony odmłodych i ładnych dziewcząt. Po kilku dniach pobytu Kowala w Polsce trudno się było zorientować, czy Mitchell gra Polaka z USA, który szuka żony w Polsce, czy rzeczywiście będzie się żenił... Powstało powszechne zamieszanie.

Ale o ile to drugie (to znaczy małżeństwo Kowala z Polką) nie było zupełnie pewne a rola jego w filmie została przypieczętowana kontraktem, przystąpiono do realizacji filmu. I w ten sposób Mitchell Kowal pojawił się na Podhalu. Tu - pewnego pięknego jesiennego poranka - pojawił się Mitchell u mnie w domu i zapytał, czy nie chciałbym nakręcić dla niego filmu o jego pobycie w Polsce. Zgodziłem się i tak zawarta została znajomość. W czasie kręcenia filmu zaprzyjaźniliśmy się i Mitchell opowiedział mi wiele o sobie...

Podziś Kowala? Państwo Kowalscy, wyemigrowali z Polski w 1912 roku. Pan

Jan Kowalski, ojciec Mitchella, pracował w fabryce samochodów w Jackson i w tym mieście urodził się Mitchell. Było ich czworo: Mitchell, Tadeusz, Stanisław i Bogusław. W roku 1949 Mitchell zaczął pracować w teatrze na Broadwayu a w roku 1955 zagrał pierwszą swoją rolę w filmie. Od tego czasu grał w wielu filmach amerykańskich ("The Great Locomotive Chase", "Ben Hur", "The Kentuckian" i in.) oraz w filmach europejskich ("Pigułki Herkulesa" de Sici, "John Paul Jones" w Hiszpanii i in.) Mitchell zawsze marzył o tym, aby odwiedzić Polskę, ale przy jego pracowitym trybie życia nie było to łatwe. Teraz nadarzyła się okazja: zwiedzi Polskę i zagra w polskim filmie, jako pierwszy amerykański aktor. Dla czytelników "Orka" szczególnie miła będzie wiadomość, że pan Kowal grał rolę górala.

W czasie kręcenia filmu zwiedziliśmy razem z Mitchellem Podhalę, Warszawę i Kraków. Na Podhalu najbardziej podobały się Mitchellowi stare góralskie kościółki i góralskie wyroby. Złożyliśmy wizytę Józefowi Bigosowi na Głodówce, panu Janowi Plucińskiemu w Chochołowie, byliśmy u juhasów na halach, na zanku niedzickim i wszędzie, gdzie się dało. Bigos zrobił dla Mitchella dwie pary kierpców i piękny góralski pasek do spodni. Była piękna tatrzańska jesień, pogoda jaka się zdarza raz na sto lat. Pan Kowal wywiózł z Podhala piękne wspomnienia, poznał piękno naszych gór, ciekawych ludzi i ich sztukę, nawiązał liczne znajomości. Myśli o tym, żeby jeszcze powrócić kiedyś do Polski i zagrać w polskim filmie. ROMAN PETRYCKI

Jubileusz 50-lecia Kościółka w Witowie



Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Karol Wojtyła z Krakowa podczas Jubileuszu 50-lecia Witowskiego kościoła.
(Fot. Ks. B. Szymański)

Z KRONIKI WITOWA

"Mając zawsze na myśli chwałę Bożą, zbawienie dusz, znając pobożność i ofiarność ludzi wioski Witów - Ks. Kazimierz Rzeszódko, proboszcz w Chochołowie podniósł myśl postawienia kościółka w Witowie..."

Tymi słowa rozpoczyna się tom Kroniki Witowa, zapoczątkowany w roku 1910, a opisujący dzieje wioski, zwłaszcza historię budowy witowskiego kościółka. Ku wielkiej radości mieszkańców Witowa rozpoczęto w roku 1910 budowę kościółka. Teren pod budowę ofiarowało trzech gazdów witowskich. Plan budowy opracował architekt Jan Tarczałowicz z Zakopanego. Kamień węgielny przysięgł święcić ówczesny proboszcz Chochołowski - Ks. Kazimierz Rzeszódko. Dzięki ofiarności Witowian i gorliwości w pracy budowę ukończono w dwóch latach. W lipcu 1912 dokonano uroczystego poświęcenia kościółka, obierając Matkę Boską Szkaplerzną za patronkę. Od tego czasu Witów ma swój kościółek, w którym mieszka Pan Jezus i w którym mieszkańcy Witowa gromadzą się na wspólną modlitwę i nabożeństwa.

Opieka nad kościółkiem należała do księży parafialnych w Chochołowie. Oni to przyjeżdżali do Witowa, zwłaszcza w niedzielę, by odprawiać nabożeństwa. W sezonie letnim przebywali dorywczo w Witowie różni księża na wypoczynku, którzy za pozwoleniem księdza proboszcza odprawiali nabożeństwa. Byli to zazwyczaj księża chorzy, starsi, emeryci, nie mający stałego zajęcia. Zbiegiem czasu księża tacy osiadali przy kościółku witowskim na dłuższy okres, nawet na kilka lat. Byli rektorami kościółka i wyręczałi księży parafialnych w pracy duszpasterskiej. Mieszkali na wsi, w domu rodziny Szymusiaków, gdy nie było przy

kościółku mieszkania dla księdza. Zdobyl się na to Witowianie dopiero w ostatnim czasie i w latach 1953-1955 postawili piękną plebanię w stylu podhalańskim. Dbają w dalszym ciągu o swój kościółek, założyli około niego stylowe ogrodzenie, zakupują nowe paramenty i sprzęty liturgiczne. W tych wysiłkach otrzymują bardzo często wydatną pomoc od Rodaków z Ameryki.

Witów w administracji kościelnej nie tworzy odrębnej parafii, ale do dnia dzisiejszego należy do parafii Chochołowskiej. Obecny rektor kościółka jest od roku 1953 Ks. Bronisław Szymański ze Zgromadzenia Księży Salezjanów.

HISTORIA WITOWA

Witów, jako wieś, powstał w dobie osadnictwa ówczesnego Starostwa Nowotarskiego z pojedyńczych osad, zakładanych przez osadników, początkowo napo-lanach leżących nad potokiem Czamy Dunajec, lub położonych wśród lasów które z chwilą rozrastania się - poszerzano. Później zdobywano nowe grunta przez wypalanie i karczowanie lasów.

Pierwsze osady Witowa powstały najprawdopodobniej równocześnie z założeniem wsi Chochołów, na założenie którego wystawiono dokument lokacyjny w roku 1592. Do Chochołowa należały także osady leżące na terenie późniejszego Witowa. Osady te należały terenowo do Sołtystwa w Chochołowie aż do ostatnich czasów austriackich. Wcielono je dopiero po pierwszej wojnie światowej całkowicie do wsi Witów.

Witów - jako wieś - został założony bez dokumentu lokacyjnego w roku 1606 za czasów Starosty Nowotarskiego, wielkorządcy zanku krakowskiego, od którego nazwiska nazwano wieś: WITÓW.

Początkowo Witów miał być założony jako miasto pod nazwą: "Zygmuntowo", jednak do tego założenia nie doszło. Wieś ta była najbardziej wysunięta w Starostwie Nowotarskim na południe w stronę Tatr. Przez Witów przechodziła droga do kopalni założonych przez królów polskich w dzisiejszej Dolinie Kościeliskiej, oraz na terenie obecnej gminy katastralnej Witów, wt. zw. "Stara Bobota". W kopalniach tych wydobywano rudę jeszcze w czasach austriackich po zajęciu Małopolski przez pierwszego rozbiórce Polski w roku 1772 r. Witów znany jest także z długotrwałych procesów o lasy leżące na jego terenie, t. zw. Dobra Czarnodunajackie, o które procesowali się chłopci z różnymi uzurpatorami tych dóbr od roku 1820 do 1863, oraz ponownie w latach 1891-1900. W roku 1831 za czasów posiadania tych dóbr przez uzurpatora barona Borowskiego popełniono na jego rozkaz jedną z największych zbrodni na tutejszej ludności, której baron zabraniał wypasów bydła w górach. Ponieważ ludność było pędziła mimo jego zakazu, przeto baron kazał strzelać do ludzi. Padło wówczas dwóch zabitych z Witowa oraz dużo bydła. W końcu baron sprowadził wojsko które wskazanym przez barona chłopów było do utraty przytomności, wymierzając im od 80 do 100 kijów.

Mieszkańcy Witowa często dokumentowali swoją postawę patriotyczną i głębokie umiłowanie Ojczyzny, między innymi biorąc czynny udział w słynnym Powstaniu Chochołowskim w połowie XIX wieku, oraz broniąc spraw narodowych w dwóch wojnach światowych.

Kilkanaście rodzin z Witowa wyjechało już dawniej do Stanów Zjednoczonych, inni wyjeżdżają w obecnym czasie. Wączyli się tam do kilkutysięcznej rzeszy Rodaków-Górali, pracując zarobkowo dla siebie, nie uchylając się od pracy społecznej w różnych organizacjach Polonijnych i Góralskich. Witowianie zamieszkali na terenie USA, zwłaszcza w Chicago, pamiętają o swoich rodzinach w Witowie, nie szczędzą również ofiar na cele społeczne Witowa. Swoje dzieci wychowują w duchu polskim, narodowym, przekazując im skarb wiary katolickiej, piękno polskiej mowy, umiłowanie naszych tradycji narodowych. Byli i pozostaną wiernymi synami Ojczyzny, Podhala, Witowa!

PODZIĘKOWANIE

Mieszkańcy Witowa razem z Ks. Bronisławem Szymańskim pozdrawiają drogie rodaków w Ameryce i przesyłają im garść wiadomości i materiałów odnoszących się do naszego jubileuszu 50-lecia Witowskiego kościoła.

Gdy w sercach naszych brzmią jeszcze echa tego wielkiego dnia i udane uroczystości, którą obchodziliśmy 15 lipca,



Janina i Henryk Kedroń w towarzystwie Księży Salezjanów przed kościółkiem w Witowie. (Fot. Ks. B. Szymański)

gdy myślą cofamy się wstecz, z wielkim szacunkiem wspominamy Tych, którzy byli fundatorami i dobrodziejami naszego

kościółka. Jedni przez pracę, drudzy przez ofiary składane. Na początku budowy, czy też przez 50 lat istnienia kościoła aż do naszych dni. Wielu już pomarło, inni jeszcze żyją. Nazwiska i imiona jednych są napisane w Księdze Zywota i będą kiedyś tytułem do nagrody.

Między dobrodziejami Witowa, którzy składali w przeszłości ofiary na nasze cele, napierwszym miejscu musimy postawić rodaków w Ameryce, którzy zwłaszcza w ostatnich latach kilkakrotnie spieszyli nam z pomocą.

Kochani rodacy: dziękowaliśmy Wam zawsze za każdą ofiarę, listownie lub przez tych, którzy do nas co roku przyjeżdżali. Dzisiaj pragniemy jeszcze raz przesłać Wam gorące i serdeczne podziękowanie i wyrazy naszej głębokiej wdzięczności i za to wszystko, co dla nas kiedykolwiek uczyniliście.

Podziękowanie to przesyłamy za pośrednictwem Pani Anny Bzydek, która przekaze Wam je ustnie i opowie, co widziała i przeżywała razem z nami w Witowie. Podziękowanie przesyłamy za pośred-

nictwem Waszych pism: "Orka Tatrzańskiego", "Dziennika Związkowego", czy Dziennika Chicagowskiego, których Redakcje napewno będą tak uprzejme i życzliwe dla pięknego Witowa na Podhalu, że znajdą miejsce na korespondencje z Witowa. Redakcjom tym składamy za tę życzliwość i sympatię serdeczne podziękowanie.

Nie wymieniamy nazwisk naszych dobrodziejów, ale ogólnie wszystkim razem serdecznie dziękujemy. Nie możemy zrewanżować się Wam jakimś widzialnym prezentem, ale nasza pamięć o Was i modlitwa w Waszej intencji niech będzie chociaż skromną zapłatą. Niech Wam Bóg błogosławi, byście sami mieli to, co jest Wam potrzebne do życia i mogli się jeszcze podzielić z innymi.

Przyjmijcie nasze staropolskie Bóg zapłać! - które przesyłamy wszyscy z Witowa dla Was wszystkich. Dla Was naszych ofiarodawców, dla Tych, którzy pochodzą z Witowa, dla tych, co Witów wspominają, samu życzliwi i uśmiechają się na słowo: Witów!

Ks. Bronisław Szymański

Dyplom Zw. Podhalan w Zakopanem

Dnia 4 kwietnia br. red. Włodzimierz Wnuk wręczył dyplom Związku Podhalan w Zakopanem członkom Zarządu Głównego Związku Podhalan w Chicago.

Oto tekst dyplomu:

Związek Podhalan w Ameryce
Zarząd Główny
w Chicago, Illinois - U.S.A.

Walny Zjazd Związku Podhalan, odbyty w Zakopanem dnia 21 stycznia 1962 r. podjął jednomyślną uchwałą mocą której przesyła bratniemu Związkowi Podhalan w Ameryce serdeczne pozdrowienia.

Wyrażając głębokie uznanie dla blisko 35-letniej działalności Waszego Związku pielęgnującego regionalną kulturę podhalańską wśród naszych rodaków w Ameryce, życzymy Wam, Drodzy Podhalanie z za oceanu, dalszego rozwoju Waszej organizacji i co raz to piękniejszych wyników jej pracy.

Za Zarząd Główny Związku Podhalan.

Władysław Stachowicz, Prezes
Stanisław Chyc, Sekretarz

Zakopane, dn. 11 marca 1962

Chicago, Illinois

Na ostatnim Sejmie Zjednoczenia Polsko Rzymsko-Katolickiego jaki odbył się we wrześniu br. wybrano prezesem p. Józefa Pranicy, górala zrodzonego w Ameryce z rodziców pochodzących z okolicy Rabki (pow. Nowy Targ).

Redakcja "Orka Tatrzańskiego" wraz z Zarządem Związku Podhalan składają p. Pranicy gratulacje i życzenia Szczęść Boże!

Chicago, Illinois

W dniach 27 i 28 października w Domu Podhalańskim odbył się wielki Bal Jesienny połączony z Wystawą Sztuki Góralskiej. Jest to pierwsza impreza tego rodzaju urządzona przez znany już na terenie Chicago Klub Przyjaciół Związku Podhalan, Im. Dr. T. Chałubińskiego. Główną organizatorką i prezeską tego Klubu jest p. Kazimiera Dąbrowska, przedstawicielka "Orka Tatrzańskiego" na terenie Chicago. Należy nadmienić że pomimo krótkiego istnienia, Klub Przyjaciół Związku Podhalan już należy do Patronatu "Orka Tatrzańskiego".

Ridgewood, N.J.

Stowarzyszenie Tatrzańskich Górali z Passaic urządziło dnia 22 września br. odczyt i występ artystyczny w Kościele Unitarym w Ridgewood, N.J.

Prof. Tadeusz Gromada, redaktor "Orka" wygłosił odczyt o kulturze podhalańskiej. Zespół pod kierownictwem Jana Gromady wykonał tańce i śpiewy góralskie i zbójnickie. Do tańców przygrywała kapela góralska.

Członkowie Zespołu są: Jan W. Gromada, Tadeusz Gromada, Henryk Kedroń, Franciszek Karcz, Stanisław Sroka, Aniela Gromada, Anna Sroka, Teresa Gromada, Anna Potoczak, Maria Gromada, Anna Karcz i Janina Kedroń.

PODWOJNY JUBILEUSZ ciąg dalszy
Polski. Ale najcenniejszą nagrodą dla wiecznie młodego i aktywnego dyrektora Muzeum Tatrzańskiego - jest i pozostanie wdzięczność wszystkich Podhalańskich miłośników Podhala.

Jej pięknym wyrazem była uroczystość jubileuszowa, która odbyła się w Domu Turysty w Zakopanem przy udziale przedstawicieli władz, świata nauki i literatury, góralszczyzny zebranej z całego Podhala o osobach najwybitniejszych działaczy i pisarzy podhalańskich. Na uroczystości tej, której przewodniczył dr. Jerzy Młodziejowski z Poznania - znany kompozytor i miłośnik Podhala - przemawiali na cześć Jubilata m.in. prof. Walery Goetel, Adam Pach, poseł dr. Władysław Bienkowski, dr. Zofia Paryska. Z ogromnym wzruszeniem i z gorącymi oklaskami przyjęli zebrani przemówienie przedstawicielki Związku Podhalan w Ameryce i redaktorki "Orka Tatrzańskiego", Janiny Kedroń, która w imieniu Podhalan z za oceanu złożyła dyr. Zborowskiemu serdeczne życzenia. Mimo że red. Kedroń urodziła się w Ameryce i do Polski przybyła po raz pierwszy w życiu, przemawiała w pięknej polszczyźnie. Co więcej, w czasie akademii p. Kedroń zagrała na skrzypcach wkapeli góralskiej Obrochty i Braci Maśniaków, co cała sala przyjęła owacyjnie. Dyr. Zborowski w swoim przemówieniu specjalnie serdecznie podziękował przedstawicielce Podhalan z Ameryki.

Rada Miejska w Zakopanem nadała dyr. Zborowskiemu godność obywatela honorowego Zakopanego.

Włodzimierz Wnuk

Stary Dwór pod Tatrami

HALINA LGOCKA
(CIAĞ DALSZY)

Dziś ślad jeno fundamentów z domku Goszczyńskiego pozostał...

W pięknej alei świerkowej "halny" i "orawski" stare smutki wyłamał...

Reszty dokonali źli ludzie.

Zachowały się fotografia i żywapamięć ludzi, z ojca na syna przekazywana.*

Spędziwszy długie lata na emigracji, wraca Goszczyński do kraju i poraz ostatni udaje się na Podhale. Jako 70-letni już starzec a sławy wielkiej człowiek, jest gościem Adolfa Tetmajera, w Ludźmierzu. Kazimierz Tetmajer ma wtedy 9 lat. Bratem jego Włodzimierz - w przyszłości znakomity malarz. Polatach tak opisuje wioskę swą Kazimierz Tetmajer:

"U nas, w Ludźmierzu było ślicznie. Dunajec szedł przez wieś, popod sam dwór. Pyły ciche pola, kamieńce puste wieczorem. Od torfowego ognia - chmura dymu nad wsią, wielki dzwon na Anioł Pański. Były na koniec jak w Łopusznej - z jednej strony Gorce, z drugiej Tatr, cały kańczuch, jak stalowy mur:

"Szare się dymy wolno wleką nad ciemne dachy, kryte sromą...

Na Anioł Pański biją dzwony...

Nad wodę ciche cienie schodzą, tumany się po wydmach wodzą...

Na Anioł Pański biją dzwony
Niech będzie Chrystus pozdrowiony
Niech będzie Maria pozdrowiona

Na Anioł Pański biją dzwony
W niebiosach kędyś głos ich kona..."

Te słowa, jak gdyby wyrosłe z ludzkiego krajobrazu i nastroju, znalazły się w III tomie Poezji Kazimiera Przerwy-Tetmajera. Tomów tych mamy VII, prócz nich II tomy pt. Wybór Poezji, oraz Erotyki. Niektóre z nich doczekały się IV i V wydań. Popularność więc nie zwykła, bodajże jedynowładztwo w poezji końca XIX wieku. Następują powieści: "Anioł Śmierci", "Zatrącenie", "Koniec Epopei" i "Waterloo" i inne. Opowiadania, z przebiegłym "Księdzem Piotrem" na czele, utwory sceniczne: "Zawisza Czarny", "Rewolucja" - wreszcie znajdujemy najgodniejszy i sercu najbliższy temat - Tatry, zawarty w VII tomach "Skalnego Podhala" oraz w II tomowej "Legendzie Tatr", dzielącej się na: "Marynę z Hrubego" i "Janosika Nedzę-Litmanowskiego".

* Czasom tympoświęcił Aleksander Słapa piękną książeczkę, zatytułowaną: "Goszczyński na Podhalu" (1832). Karta z przeszłości Podhala i Tatr. Kraków 1916 r. Wyd. Gebethnera i Spółki. Opracowanie "Dziennika podróży do Tatrów" szczegółowe a pełne polotu oraz kilka cennych fotografii przez autora, częstego gościa Łopusznej, wykonanych.

Przyroda górską i górski człowiek znalazły tu najwspanialszą pełnię wyrazu. Jak akord potężnej symfonii brzmią pierwsze słowa "Maryny z Hrubego": "Ujrzała Maryna w nizinie Czarny Staw. Wiatr kołysał ponurość wód jego, w pomroce. Głuchy bełkot dawały fale ogłady brzegów bijąc... Coś niewypowiedziane smutnego szło od tej toni w górę. Stojąca na uboczu, pod Kościelcem, Maryna patrzyła w tę wodę, o której słyszała od urodzenia. Z biczeniem w rękę, opasterzona w płachtę, szarą od deszczu patrzyła w dół spod skały, podanapiersią naprzód. Poraz pierwszy poszła paść w hale i poraz pierwszy spojrzała w tę wodę, której imię było jądrem rozmowna Hrubem. Lecz imię prawdziwe tej wody było: groza".

Jak w "Chłopach" Reymonta, każda pora roku jest skończonym, najtrafniejszym obrazem, tak u Tetmajera każda pora dnia, pogoda, kontrast mroźnej zimy i upalnych dni lipca, pełnych barw najwyższych, zapachu ziół, lasów i polan - są najtrafniej wyrażone:

"Było takie przedpołudnie późnego września, kiedy Krystka poznała Jaska.

Słońce się het - po polach rozlało, zimne i czyste, na Tatrach zakwitł mroź biało modrym, złodniałym szronem, a światło od nich szło ostre, jak w zimie od szyb kościelnych. Na lasach światła mgła - a tak drży, jakby dzwoniła...

Po polanach owsy w grzędy kładzione, pozłociste. Po rżyskach, po żółtej ścierni bydło się pasie. Krowy włóczą za sobą swoje widno albo nagle stają w słońcu, jak z mosiądzu.

Cisza zaskłona w powietrzu i słońce iskrzące, zastrzone na zalodniałych, zamroźonych Tatrach-prześwieatne, przebijne po świecie..."

Na tle tej "wielkiej przyrody" wyczerowuje postaci ludzi podobne rysiom i wilkom, orłom i znikom, kreśli ich dolę z homerycką prawdą - żadna literatura nie posiada takiej galerii typów. Opowiedziane to wszystko najczystsza gwarą góralską.

Od opisów zmagani zbójników tatrzańskich, niedaleki już krok dzieli autora od historycznej powieści, z tytułowanej: "Koniec Epopei" i "Waterloo" - powieści z czasów napoleońskich. Ułanstwo polskie, książę Józef, których szlakami podąża autor aż do nurtów Elstery - to przepiękny rapsod rycerski.

Opalująca tęcza poezji i prozy romantycznej złączyła po latach cichy dwór w Łopusznej z broniową "chatą rozspiewaną". Poetycka wizja "Wesela" Stanisława Wyspiańskiego rozgrywa się przecież w dworze Włodzimierza Tetmajera, ożenionego z dorodną córą podkrakowskich łąk

i pół Jadwiga Mikołajczykówna. Poeta - jest Kazimierz Tetmajer, "Wernyhora" to tytuł młodzieńczego dramatu Seweryna Goszczyńskiego. Gospodarzem jest Włodzimierz Tetmajer, któremu zjawia - Wernyhora wręcza - ZŁOTY RÓG - na którego zew, ma zgromadzić oświatu lud i doprowadzić na bój o Wyzwolenie. Bo:

"tam, kędyś stało się tak wiele że Kraków ogniami płonie a Matka Boska w koronie na Wawelskim tronie siedząca, manifest pisze: skrypt, co przez kraj cały polecie i tysiące obudzi i wznieci..."

i dalej:

Wernyhora:
zdaleka, a miałem blisko,
wybrałem Twój dom, zagrodę
i wybrałem Weselisko.
Waszność rękę miej szczęśliwą:

Daję Waści - ZŁOTY RÓG.

A "Noc Listopadowa"?

Wszak w scenie III, podpomnikiem Sobieskiego, za Łazienkowskim Parkiem w Warszawie, niekto inny - tylko Seweryn Goszczyński z garstką studentów czeka na rozkaz, który powiedzie ich: do Pelwederu! Piotr Wysocki, Nabelak, Mochnacki - to nazwiska, które wraz z jego nazwiskiem przeszły po wiek wieków do historii pamiętnej Nocy Listopadowej.

Cóż dziwnego, że wmyśl tych tradycji, zgodnie z duchem dziadów ojców, z bronowickiego dworku jedyny syn Włodzimierza Tetmajera i ginie jako ułan polski w pierwszej wojnie światowej. Z Łopusznej wyrusza 18-letni wnuk Tetmajerowej Stefan Lgocki do Legionów i przeżywa całą Kampanię Karpacką wraz z kilkoma towarzyszami - góralami, ze swojej wsi rodzinnej. Wraca jako porucznik Wojsk Polskich.

Jako poseł na Sejm Rzplitej pełni obowiązki do 1 września 1939 roku.

I na nich zamyka się zaklęty krąg.

Na długie lata ucichło wnętrze Łopuszańskiego dworu.

Teraz w projekcie jest remont i może nareszcie - latami odkładana realizacja muzeum pamiątek.

Oby stało się spichlerzem "ziarno na siew zdrowy przechowującym" wedle słów Kory z Nocy Listopadowej:

"Tam pod ziemią spichlerze,
tam idę..."



THADDEUS V.

GROMADA

The Tatra Mountains and its inhabitants began to influence Polish culture in the early 19th century and especially toward the end of the 19th century. This late date should not be surprising since until the Enlightenment Period, Europeans in general regarded mountains as mysterious places to be avoided since they were supposedly inhabited by pygmies, fairies and other strange creatures. Rev. Stanisław Staszyc, Poland's leading figure of the Enlightenment, broke this medieval fear in Poland by visiting the Tatra Mountain region studying it and then publishing his findings in a book "Ziemiorództwo Karpatów." Seweryn Goszczyński in his "Dziennik Podróży do Tatrów" (1832) and Wincenty Pol, "Obrazy z Życia i Podróży" (1843) did much to stimulate further interest at the height of the romantic period in Poland. In the year 1873, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (Polish Tatra Society) was organized by a group of Polish scholars and it immediately commenced to fulfill its fourfold aim of investigating and studying the Tatra Mountains, encouraging tourist traffic, preserving alpine animals and mountain vegetation and supporting local mountaineer arts and home industries.

It was, however, Dr. Titus Chalubiński in the 1880's who did the most to popularize the Tatra region. His now famous trips to the Tatra Highlands and his intimate friendship with the góral bard, Sabała, were widely reported in the Polish press. Soon the Tatrás attracted many other great leaders of Polish cultures; for example, the pianist, Ignacy Paderewski; the novelist, Henryk Sienkiewicz; the actress, Helena Modjeska (who won fame in the United States as a Shakespearean actress); the poet, Jan Kasprowicz, etc. By the end of the 19th century and especially in the beginning of the 20th century the Tatra Highlanders had captured the imagination of the Polish people and began to affect Polish culture profoundly. They were now furnishing inspiration for composers, poets, novelists and painters. Ethnographers and cultural anthropologists began to study their folk culture exhaustively. They all came to the conclusion that the dwellers of the Podhale had a unique and distinct folk culture, unlike the folk culture of the other regions of Poland, and that they had demonstrated a superior artistic sense in their architecture, woodcarving, embroidery and painting on glass.

ARCHITECTURE

The building skill of the Tatra Highlander came to the attention of a leading Polish architect and artist, Stanisław Witkiewicz, in the late 19th

PODHALE AND POLISH CULTURE



Biała Izba - The White Room

(Fot. Krystian Barcz - Warszawa)

century. He was impressed with the architectural style of the Tatra hut that it inspired him to develop the so-called "styl zakopiański" which not only influenced Polish architecture but furniture making and decorative art as well. Witkiewicz believed that the art of the Polish góral had a distinctive Polish flavor unspoiled by foreign influences, and therefore, should be adopted as a basis for producing a national Polish style. The fundamental mark of this style, wrote Mickiewicz, is simple construction and a striving to emphasize it by the aid of ornament. Before he died, he designed many public and private buildings in the "styl zakopiański" always preserving the character and spirit of the góral folk architecture.

In the past, the only readily available building materials were wood and stone. It was difficult, if not impossible, to get materials to make mortar with. Even nails were scarce. Naturally, these facts had a powerful influence on the development of the Tatra building style.

A góral cottage had to be built solidly so as to withstand the struggle with the most savage elements. Stone was used only for foundations; all the rest of the house was made of wood. A typical cottage was built, and in some cases is still being built, of logs stripped of their bark and slightly squared at their sides with an axe. The ends of the logs were struted so as to fit into one another where the walls intersected, thus forming a firm structure. The width

of the logs is the object of the góral's pride, the fewer used to make a wall, the better. When the logs dry, the slats or gaps were formerly stuffed with moss; today, wood-shavings woven into a sort of pigtail are used. The shingled roof is built at a steep angle to prevent the accumulation of snow. It extends about two yards beyond the wall to protect the windows from rain and snow.

In the center of the house, there is a spacious door adorned usually with a pattern of wooden pegs or with a geometric figure. It opens into a hall where one will find a staircase or a ladder leading up to an attic where tools, reserve garments, food provisions are stored and where the housewife hangs her wash in rainy weather. The corridor or hall, which is not inhabited, has two doors; the right room opens up into the czarna izba (the black room) and the left into the biała izba (the white room).

The former is the living room proper. Here the members of the family spend most of their time, especially in the winter. Here they sleep and have their meals. In the left corner there is a huge kitchen stove with an oven. One may wonder why the room is called black. In the past, there were no chimneys, so the smoke escaped through an opening in the ceiling to the attic where cheeses, meat and sausages were smoked. After a few years, the walls and the ceilings above the stove became completely black, thus the designation czarna izba or black room.

The biała izba, which has no stove, is kept immaculately clean. It is used only on solemn occasions (Christmas vigil supper) or by guests.

Inside the cottage, in both rooms, one will find many beautiful specimens of decorative art, for example, the ceiling. It is made of clean polished wooden boards and it rests on two or three transversal beams and these in turn are supported by one big beam running the length of the room. This main beam, which is called a "sosrąb" is marked in the middle with a cross and the year of construction, and it is also richly decorated with carvings of geometric figures.

There are beautiful plate racks, running along the walls, furniture consisting of tables, chairs, stools and a heavy chest, wooden bowls, ladels, milk pails, spoon racks, all carefully and elegantly decorated, betraying the highly developed artistic sense of the Tatra Highlander. On a shelf, there are many beautiful holypictures painted on glass which were to protect the cottage from fire. These simple, naive, fresh, primitive paintings which no doubt would have impressed Gauguin or Picasso, too, have unfortunately been replaced,



in many cases, by cheap, unartistic lithographs. Students of art have wondered about the origins of the old paintings on glass and about their creators. It appears that this art medium came into Podhale by way of Slovakia, but the creators of these masterpieces still remain anonymous. Painting on glass which was long considered a half-forgotten art is having a rebirth in Poland today. The most notable painter today is Helena Foj-Kozłowska of Zakopane. Her works and the painting of her students have been exhibited with great success. The Tatra Museum in Zakopane contains the most extensive collection of Tatra folk art, including paintings on glass, woodcarvings can be found in the Tatra Museum in Zakopane.



Churches and wayside shrines built by the folk artists of Podhale also furnish beautiful specimens of wooden architecture. The village builders seemed to have tried to imitate in wood, the stone and brick Gothic churches in town which they had seen. But, more often than not, they introduced various features of the local style, such as steep-shingled roofs protruding beyond the walls, or carved beams to support the rafter of the nave. The interior of the churches were also completely arranged by the local artists, including the pulpits, the pews, the altars -- all in the same góral style. The church in the village of Dębno dating back to the 14th century is considered to be a unique architectural gem of Poland.

Dom Podhalański

Siedziba i własność Związku Podhalań w Ameryce.

Posiada dwie piękne sale i nowoczesne urządzone kuchnie do wynajęcia na wszelkie okazje. Raz w tygodniu odbywają się lekcje śpiewów i tańców góralskich dla dzieci i młodzieży.

Zarząd Główny z Prezesem Andrzejem Wróblem i gospodarzem Domu Podhalańskiego, Franciszkiem Kwakiem, apelują do wszystkich, którzy jeszcze nie są członkami ażeby wstępowali w szeregi Związku Podhalań i popierali Dom Podhalański, który jest chlubą Podhalań w Ameryce.

Polish Highlander Community Center



3035 W. 51 St.
Chicago, Ill.



KWAK Appliance and Furniture Co.

PIĘKNE MEBLE PO CENACH UMIARKOWANYCH.

Telewizje: R.C.A. - General Electric - Dumont - Admiral

Lodówki: General Electric - Crosley - Kelvinator

Mamy agencję wszystkich wyrobów General Electric.

FRANCISZEK K W A K
4624 So. Ashland Ave. — Telefon YArds 7-9555
Chicago 9, Illinois